

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Bardzo się cieszę, że rozpoczynamy kolejne Audycje Kulturalne. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Jest w Warszawie na Starym Mieście taki mały, biały, piętrowy domek. Ten domek ma czerwoną dachówkę. Jest trochę z boku, bo przy ulicy Brzozowej i od jakiegoś czasu oficjalnie znajduje się tam Lengrenówka. Miejsce ze Zbigniewem Lengrenem – znanym polskim grafikiem, autorem rysunków, komiksów – związane było zawsze, ale nie od zawsze pod swoimi skrzydłami miało je Muzeum Karykatury, a o tym, co dzisiaj dzieje się w Lengrenówce, kto może tam zaglądać i co ewentualnie może znaleźć, opowie dyrektor Muzeum Karykatury – pan Paweł Płoski. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

PAWEŁ PŁOSKI: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **Zacznijmy może od tego, jak to się stało, że ten budynek przy Brzozowej stał się filią, obiektem, które pod swoimi skrzydłami ma stołeczne Muzeum Karykatury?**

PAWEŁ PŁOSKI: To był pomysł moich poprzedników, którzy zorientowali się, że jest do dyspozycji dawne mieszkanie i dawna pracownia Zbigniewa Lengrena, i rozpoczęli starania o to, żeby Muzeum Karykatury, które samo nie należy do obiektów o największej kubaturze, zyskało pewną dodatkową przestrzeń na dodatkowe działania, na działania edukacyjne. I powoli, powoli, przez ostatnią blisko dekadę trwały prace nad tym, żeby uzyskać prawo do tych pomieszczeń. Dzięki hojnej dotacji Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy te pomieszczenia zostały wyremontowane i dzięki temu już w zeszłym roku Lengrenówka była niemalże gotowa do używania, do uruchomienia. No ale tutaj przeszkodę stanowiła pandemia i ten rozruch był bardzo powolny, powolny. No i w tym roku – w lutym/marcu – zaczęliśmy na dobre działać w Lengrenówce, organizując warsztaty i kolejne, inne działania.

ALEKSANDRA GALANT: **Taka dodatkowa przestrzeń, związana z artystą, wydaje mi się, że to jest chyba dodatkowa wartość – to, że to nie jest po prostu domek, nie jest po prostu obiekt, choćby nie wiem jak piękny, no ale to jest miejsce, które chyba od stropów po fundamenty jest przesiąknięte Zbigniewem Lengrenem.**

PAWEŁ PŁOSKI: Tak. Można powiedzieć, Lengrenówka ma swoje genius loci, czy mówiąc angielsko genius loci. Mamy poczucie i wierzymy w to, że duch Zbigniewa Lengrena nam towarzyszy, że sprzyja naszym działaniom, i myślę też, że podejmujemy aktywności, które nie spotkałyby się z dezaprobatą. Zajmujemy się rysunkiem, zajmujemy się pracą z młodymi ludźmi, zapraszamy na warsztaty także dorosłych. Przede wszystkim staramy się też mimochodem przypominać o Zbigniewie Lengrenie i myślę, że dzięki temu też nam sprzyja.

ALEKSANDRA GALANT: **Pozwolę sobie trochę poszerzyć ten wątek, bo jestem bardzo ciekawa, jak Lengrenówka działa, to znaczy, czy to jest miejsce otwarte, przestrzeń, do której mogą przychodzić artyści, być może adepci rysunku, sztuki**

komiksu, którzy mogą tam po prostu popracować, czy też jest to bardziej przestrzeń związana z muzeum?

PAWEŁ PŁOSKI: Muzeum Karykatury jest muzeum, które stara się skracać dystans. W związku z tym na nasze wystawy, choćby na Koziej 11, zapraszamy widzów także w towarzystwie ich psów. Nie mamy z tym żadnego problemu, zatem Lengrenówka też nie powinna onieśmielać i w ten sposób konstruujemy program. Zaczęliśmy w lutym/marcu warsztatami komiksowymi, prowadzonymi przez Edytę Bystron i to warsztaty, które od razu pozwoliły sformować dwie grupy warsztatowe, więc to już mieliśmy poczucie, że... że jest zapotrzebowanie na takie działania. Później dołączył do nas Piotr Nowacki, który tworzy na co dzień postać detektywa Misia Zbysia. Poprowadził otwarte dla wszystkich warsztaty rysunkowe, warsztaty komiksowe dla dzieci, które cieszą się szalonym powodzeniem. Stale współpracuje już od lat z muzeum pani Nika Jaworowska. Ona prowadzi warsztaty dla klas. Te warsztaty też cieszą się dużym zainteresowaniem szkoły. Szczególnie dzieci w wieku wczesnoszkolnym przychodzą i wychodzą oczadziałe, oszalałe rysowaniem. Sam wiem, bo trochę niespodziewanie klasa mojego syna trafiła na te zajęcia. Sprawa była poza mną, natomiast syn później przez dwa tygodnie nie dał sobie wytrącić ołówka z rąk.

ALEKSANDRA GALANT: **Pan powiedział, że Lengrenówka to jest też miejsce, które trochę przypomina i kultywuje pamięć o Zbigniewie Lengrenie. Zastanawiam się, czy pana zdaniem to jest postać, o której trzeba przypominać, czy to jest taka postać, która w tej naszej kulturze jest bardzo mocno rozpoznawalna?**

PAWEŁ PŁOSKI: Myślę, że Zbigniewa Lengrena ominął los wielu ważnych twórców polskiej popkultury, którzy odchodzili razem ze swoją epoką i kiedy byli ważni, kiedy byli popularni, kiedy byli symbolami humoru, wartości, jakości, i w przypadku Zbigniewa Lengrena udało się utrzymać i pamięć nazwiska, ale także nie zapominajmy o jednym. Zbigniew Lengren jakby się na to nie wściekał, jakby nie zwracał uwagi na to, że stworzył dużo więcej, to jednak jest twórcą „Profesora Filutka”.

ALEKSANDRA GALANT: **I „Psa Filusia”.**

PAWEŁ PŁOSKI: I „Psa Filusia”, i mieć takiego bohatera, tak rozpoznawalnego, tak kochanego przez publiczność, który jest po prostu rozpoznawalny szeroko. Porównywalnymi bohaterami do Filutka mogą być, nie wiem, tylko postacie komiksowe, jak Tytus de Zoo czy Kajko i Kokosz, jeżeli chodzi o taką rozpoznawalność. I myślę, że tutaj z jednej strony taki rodzaj dziedzictwa, które po Lengrenie zostało i wciąż jest żywe, z drugiej strony też intensywna działalność fundacji PRZEKROJU, która kultywuje pamięć Lengrena, Filutka, Filusia i dzięki temu wsącza Filutka w przestrzeń publiczną, dzisiaj w tę przestrzeń także internetową, przestrzeń mediów społecznościowych.

ALEKSANDRA GALANT: **Mam wrażenie, że to musiało się tak stać, bo skoro „Profesor Filutek” pojawił się na stronach PRZEKROJU w 1948 roku, a ostatni raz Lengren stworzył rysunek z tym bohaterem w 2003 roku, no to siłą rzeczy nie mógł być związany z tylko swoimi czasami, bo my mówimy o pięćdziesięciu latach.**

PAWEŁ PŁOSKI: To prawda, natomiast myślę, że też ważną cechą twórczości Lengrena jest to, że ona jest w jakiś sposób poza czasem. Udało mu się tworzyć rysunki humorystyczne, odwołujące się do cech ludzkich, do obyczajów, do sposobu zachowania się, które są nieprzemijające. Z drugiej zaś strony wiele jego rysunków, opowieści o Filutku, podszytych jest absurdem, purnonsensem, który też opiera się czasowi i nie trąci myszką tak szybko jak inne rodzaje humoru. I myślę, że tutaj też udało się Lengrenowi wstrzelić w taką szansę na ponadczasowość.

ALEKSANDRA GALANT: **Która jednak trafiała do czytelników z różnych pokoleń przez lata, dla których ten humor, ten żart, w ogóle charakter postaci trafiał, on się nie nudził. Gdyby było inaczej, to nie towarzyszyłby nam przez pięćdziesiąt lat.**

PAWEŁ PŁOSKI: To prawda i myślę sobie, że to też była wartość tego, że... że zmieniali się redaktorzy PRZEKROJU, a Filutek trwał. To bardzo trudne w polskiej kulturze i w polskim funkcjonowaniu, żeby coś trwało, niezmiennie na tych samych łamach. Był redaktor, który podjął decyzję o rezygnacji ze współpracy ze Zbigniewem Lengrenem i myślę, że to ze strony tego redaktora był potworny błąd i... i, i, i sygnał, dowód niezrozumienia tego, co jest wartościowe, a co nie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: **Wróćmy może do tego, o czym pan sam wspomniał, że Zbigniew Lengren przypominał, że „Profesor Filutek” i „Pies Filuś” to nie były jego jedyne osiągnięcia, on tworzył dużo więcej i może o tym moglibyśmy coś powiedzieć.**

PAWEŁ PŁOSKI: Nasza wystawa, którą prezentujemy w Lengrenówce przez wakacje – no przez wakacje i aż po początek roku akademickiego, bo do 2 października – to wystawa, na której w takich lekkich dawkach przypominamy, że ten dorobek jest różnorodny i przypominamy, że sam Lengren nie chciał być nazywany satyrykiem, rysownikiem. On proponował określenie humorysta, pracuje w humorze i z tym wiąże się także zakres jego działalności. To nie tylko rysunek, to były także literackie próbki, wierszyki, skecze, monologi. Współpracował z teatrami jako konferansjer, jako osoba występująca, jako aktor. Współtworzył programy satyryczne w telewizji, choćby słynny „Wielokropek”. Pracował także z twórcami filmów animowanych. Swoje poczucie humoru i bystre obserwacje świata pożytkował nie tylko w zakresie rysunku, nie tylko, żeby tworzyć opowieści o Filutku, ale także żeby wchodzić w inne sfery. Myślę też, że to było potrzebne dla zdrowia psychicznego, żeby nie być ciągle w kieracie zamówień z Krakowa – ach, muszę stworzyć Filutka kolejnego, tydzień w tydzień – a myślę, że to może być na jakimś poziomie wyczerpujące, i uciekał w inne tematy, także dzięki temu, że miał liczne zamówienia no. Uwielbiam wydania „Przygód Doktora Dolittle” z rysunkami Zbigniewa Lengrena i tak właściwie sobie wyobrażam Doktora Dolittle w cylindrze i z taką niedużą bródką hiszpanką. Z drugiej strony też pamiętane i lubiane „Żarty średniowieczne”. Śmiałem się, że to właściwie taka pod średniowiecznym, starodawnym anturażem też Zbigniew Lengren dostrzegał rozmaite bolączki współczesności, a ten kostium średniowieczny Pludry i Ciżemki pozwalał pewne rzeczy pokazać nie wprost.

ALEKSANDRA GALANT: **To chyba jest cecha dobrego humorysty – pożyczę sobie te słowo – że tak bardzo wnikliwie i chyba też z odpowiedniego dystansu obserwuje rzeczywistość, i chyba ten dystans pozwala dostrzec to, co w tej rzeczywistości jest naprawdę karykaturalne.**

PAWEŁ PŁOSKI: Z tego, co wiem, tak jak rozmawialiśmy z panią Katarzyną Lengren – córką – czy Marią Lengren – wnuczką – Lengren Zbigniew cieszył się z dobrej riposty, z bystrej obserwacji, z dobrego żartu. Właściwie tym można było u niego mocno zapunktować i też cenił sobie to także w osobach sobie bliskich i myślę, że ten rodzaj takiej dyspozycji, żeby patrzeć na świat właśnie trochę krzywo, trochę przedstawiać te krzywe zwierciadło, dostrzegać niekonsekwencję, to ważna umiejętność, i myślę, że... że właśnie z tym dystansem to różnie bywa. Niektórzy rysownicy bardziej się dystansują, inni mniej. Sam Lengren uwielbiał życie towarzyskie i był człowiekiem towarzyskim, wesołym, więc to akurat nie jest reguła, bo rysownicy bywają dosyć introwertyczni i zamknięci, i czasem się dziwimy, że tworzą tak dowcipne rysunki, będąc takimi trochę mrukami.

ALEKSANDRA GALANT: **Zastanawiam się też, jak z taką humorystyczną grafiką jest dzisiaj. Mówimy oczywiście o PRZEKROJU, ale chyba w ogóle kiedyś było więcej miejsc, w których takie ironiczne rysunki można było znaleźć. Tutaj nawiązuję chociażby do „Szpilek”, w których też Lengren publikował. No dzisiaj tego jest chyba zdecydowanie mniej, ale z drugiej strony jest Internet, w którym znajduje się miejsce na wszystko.**

PAWEŁ PŁOSKI: Karykatura właściwie zniknęła z łamów prasy i nikt nie zamawia portretów, które nie są idealne. Nat... i...

ALEKSANDRA GALANT: **To chyba też o nas świadczy trochę.**

PAWEŁ PŁOSKI: Zdecydowanie i myślę, że też o zmianach w prasie, i o podejściu redaktorów do tego, co się w prasie publikuje. Moglibyśmy godzinami rozmawiać, ile błędów popełnili redaktorzy naczelni rozmaitych gazet i czasopism, wycinając kolejne elementy krzyżówki, działły ogrodnicze, także rysunki satyryczne. Łamów jest coraz mniej. Gazety papierowe w Polsce nie mają szczęścia, przez to wiele przeniosło się do Internetu i nasza wystawa kwietniowa „PatrzęCzujęRysuję” jest pewną reakcją na tę zmianę, to znaczy prezentujemy dziesięć współczesnych polskich rysowniczek, które właściwie tworzą do Internetu. Jeśli tworzą na zamówienie, to właściwie prace, których na tej wystawie nie ma, bo to są ilustracje do tekstów, bardzo konkretne zamówienia. Ewentualnie czasem swoje rysunki wydają w tomach książkowych, w albumach i to jest super. Natomiast okazuje się, że... że właściwie ich działalność twórcza wyczerpuje się przede wszystkim w publikowaniu rysunków na swoich profilach autorskich.

ALEKSANDRA GALANT: **I one chyba są przede wszystkim z tym kojarzone. Ja tutaj piję na przykład do takiej strony na Facebooku, do takiego fanpage'a „Psie Sucharki”, bo to nie jest działalność dodatkowa tej rysowniczeki, tylko można powiedzieć, że oś jej pracy.**

PAWEŁ PŁOSKI: Mhm, tak jest. Buduje sobie wtedy w ten sposób i popularność, i rozpoznawalność, i udostępnienia rozmaite. Natomiast no wydaje się też, że jest to jakiś sposób na to budowanie też marki, rozpoznawalności, na to, żeby też móc z tego się utrzymać. My się śmialiśmy trochę, że ta wystawa w Muzeum Karykatury – „PatrzęCzujęRysuję” – to wystawa, w której drukujemy Internet, ale z drugiej strony mamy poczucie, że taka wystawa jest potrzebna, bo dzięki temu dostrzegamy rysunki, których nie wszyscy zapamiętali. Prezentujemy i podsumowujemy pewną ważną zmianę też w polskim rysunku, to znaczy trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt lat temu kobiety rysowniczkami można było policzyć na palcach jednej, dwóch rąk. To właściwie przychodzą mi zawsze te trzy nazwiska – Maja Berezowska, Ha-Ga czy Izabela Kulczyńska i potem właściwie trzeba mocno podrapać się po głowie, żeby przypomnieć sobie kolejne nazwiska. W ostatnich latach nastąpiła zmiana i chcieliśmy też ją odnotować w muzeum, zauważyć i spojrzeć z perspektywy rysowniczek na świat, na współczesność, i myślę, że z powodzeniem. Rysunek nie zginął. Rysunek jest wciąż potrzebny. Fakt, że pojawiają się pytania: „Kiedy wystawa memów w Muzeum Karykatury?”. Pożyjemy, zobaczymy. Memy w jakimś stopniu robił też Zbigniew Lengren, bo w naszych zbiorach są jego fotorysunki, to znaczy rysunki wykonywane na fotografiach, które sam robił albo znalazł w czasopiśmie.

ALEKSANDRA GALANT: **I to jest chyba dość bogata kolekcja?**

PAWEŁ PŁOSKI: Kilkadziesiąt prac. Maria Lengren śmieje się, że to taki dziadkowy Photoshop. Były na przykład takie dopiski do klasycznych obrazów. No fiołki jako żywe, mogłyby wstawić taki rysunek przygotowany przez Lengrena, w związku z czym też Lengren w swoich poszukiwaniach humorystycznych robił rzeczy, które no dzisiaj robimy za pomocą programów graficznych. On to sam wszystko ręcznie wykonywał. Miał znakomity warsztat i to wszystko znakomicie wychodziło, i w ten sposób widzę pewne no takie ciągi rozwojowe czy pewne motywy, które wracają, i to jest fantastyczne. Natomiast zdecydowanie widać, że rysunek inaczej funkcjonuje w sferze publicznej i dążąc do puenty, też zmienił się jego odbiór. Pani trafnie zauważyła, że coś o nas mówi fakt, że nie publikujemy karykatur i jest coś takiego, widzimy to szczególnie na wystawie „PatrzęCzujęRysuję”, że ludzie nie śmieją się z siebie, to znaczy nie mają – haha, dobrze mu tak – albo... nie ma w tym takiej złośliwości czy pewnego rodzaju – haha, tym to jest gorzej. Nie, obecnie główną i pierwszą reakcją na dobry rysunek jest: „To jest o mnie”.

ALEKSANDRA GALANT: **Zgadza się, tak, to często powtarzają artyści. Nie tak dawno rozmawiałam z wokalistką, która mówiła, że też to, co bardzo często słyszy od swoich fanów, swoich słuchaczy, że: „Kiedy słucham tej piosenki, mam wrażenie, że to jest o mnie”.**

PAWEŁ PŁOSKI: I widać, że coś się zmieniło w sposobie odbierania kultury, i tutaj wchodzimy już w sferę, którą od czasu do czasu NCK bada. To jest coś, na co też robiąc wystawy rysunku satyrycznego, trzeba brać poprawkę i zdawać sobie sprawę, że to też waży na odbiorze wystawy całego muzeum, sensu jego działalności.

ALEKSANDRA GALANT: **Gościem dzisiejszego spotkania był pan Paweł Płoski – dyrektor Muzeum Karykatury, z którym rozmawialiśmy między innymi o twórczości**

**Zbigniewa Lengrena, o Lengrenówce i o świecie karykatury, sztuki, i rysunku.
Bardzo dziękuję za rozmowę.**

PAWEŁ PŁOSKI: Dziękuję bardzo, do usłyszenia.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.